

K D E J Y

PISMO ILUSTROWANE, NIEZALEŻNE I BEZPARTYJNE.

N^o 5.

Wilno, 6 października 1922 r.

CENA
150 MK.



STEFAN BATORY

założyciel Uniwersytetu

Wileńskiego.

ZGUBA NAJDROŻSZA.

Stało się, że społeczeństwo nasze w jasny dzień na równej drodze zgubiło młodzież. W ciężkich warunkach powojennych, gdy narodowi zabrakło sił do budowania zrębów państwowości polskiej za wezwano do pomocy młode pokolenie. Zawieszano młodzież nie bacząc na jej brak doświadczenia, ale wierząc jedynie w zapal. Biura, urzędy i instytucje wypełniały się młodzieżą, która w normalnych warunkach czas trawić winna na studiach. Z całą bezwzględnością zaprzągnięto ją do pracy nad odbudową życia, wepchnięto siłą młode zapalne dusze nie znające wędzideł w suche martwe formy biurokratyczne. Kazano jej pracować nie dla siebie, dla swego rozwoju umysłowego ale dla innych. Zmuszono ją do tej pracy, bo nie dano takich warunków materialnych, w których niefrasobliwie mogłoby się rozwijać dorastające pokolenie.

Często słyszy się utyskiwania w społeczeństwie, że młodzież akademicka pozajmowała różne stanowiska, ale zapomina się, że czyni to z musu i składa najwyższą dań narodowi ze swych lotów górnych i chmurnych, ze swej cudnej młodości. Ratując się od nędzy i głodu wnosi do życia codziennego najszlachetniejsze pierwiastki, wnosi nieskalaną atmosferę moralną do urzędów i instytucji. Bo kto wie, czy przy budowie maszyny państwowej moglibyśmy stworzyć jej zręby w formie obecnej bez udziału młodzieży, czy wartość moralna i twórcza naszego życia nie byłaby gorszą, gdyby zabrakło w szeregach budowniczych młodzieży. Zwłaszcza u nas na Kresach. Nikt szybciej nie mógł zatrzeć śladów niewoli niż młodzież. Aby zaś ten cel osiągnąć musiała ona zespolić się ze społeczeństwem, musiała dać się wchłoniąć, niejako zakomodować, zgubić odrębność, przeniknąć do wszystkich dziedzin życia, przesy-

cić sobą całe nasze życie. Dziś nikt uskarżać się nie może, że młodzież niema kontaktu ze społeczeństwem. Wchodzi do życia nieco nawet przedwcześnie, z własną szkodą, ale idzie weni z rozmachem, z bujną, twórczą mocą.

Od chwili wskrzeszenia Wszechnicy Batorego z każdym tygodniem i miesiącem coraz żywoniej coraz silniej rozwija się życie młodzie akademickiej. Jest we wszystkich jej poczynaniach rozmach i rozpęd. Tak, jak gdyby chciała cały zapas swych sił w jednym porwywie rzucić społeczeństwu zmęczonemu wojną. Kto przyjrzał się bliżej życiu akademickiemu spostrzegł, że młodzież zmuszona do zarabkowania niezwykle szybko przyswoiła sobie doświadczenie i zdolności organizacyjne, nauczyła się żyć szybciej, niż biegnie życie samo. Działalność Bratniej pomocy i Spółdzielni Akademickiej są najwymowniejszym tego dowodem. Zdumiewać musi każdego rzutkość, ruchliwość i inicjatywa oraz rozmach twórczy w pracy. Jest w tem bujność i rozpęd na miarę niecodzienną i niekażdodzielnicową Polski. Synowie Kresów wierni pozostali tradycji. Nie zdołały ich przygiąć do ziemi i osłabić energję ciężkie lata wojny i cięższa jeszcze walka o byt. Udowodniają każdym czynem swoim, że krąg ich lotu jest górny i szeroki. Niemal chce się krzyknąć, że społeczeństwo, które ma taką młodzież może być o przyszłość spokojne. Nie oznacza to jednak wcale, abyśmy pozostać mieli bierni wobec zmagani się tej młodzieży z ciężką walką o byt. Z tem większą energją należy jej przyjść z pomocą, bo każda oszczędzona cząstka energii na walkę i chleb codzienny stokrotnie oproczentuje się w pracy dla społeczeństwa.



W rocznicę Wszechnicy Wileńskiej.

„Gdyby w Wilnie światło nie było zajaśniało, możeby ono zgasło dla Polaków i ich mowy” — pisał Hugo Kołłątaj do Jana Śniadeckiego w czasie, gdy zreformowana z ramienia Komisji Edukacji narodowej, przez rekt. M. Poczobuta-Odlanickiego Szkoła Główna przemianowana została na Uniwersytet. Wszechnica, w której, zwłaszcza przez ciąg 2-ech pierwszych dekad lat XIX stulecia jaśnieli tacy luminarze wiedzy, jak Śniadeccy, Jundziłł, Strojnowski, Lelewel, Malewski, Borowski, Groddek, Mianowski, Gołuchowski, i t. p., z której wyszli tacy Mickiewicz i Zan, zaś później Słowacki i Kraszewski, ta Wszechnica rozwój swój zawdzięcza, rozkwit początkowy Państwu polskiemu, epoce znakomitej, działalnością swą imponującą Europie, wyżej pomienionej Komisji. I Stanisław August papierał nauki z Wilnem też oczywiście był w kontakcie ideowym. Wilno było w kontakcie z zachodnimi centrami umysłowości. Obok rektora — astronoma, „światłem wiedzy, ogniem wiary” płonęli Pilchowski i Hussarzewski, Karpowicz i Narwojsz Smuglewicz i tylu, tylu innych co światło to niesli i wskrosz całe świetnie zorganizowane szkolnictwo polskie na Kresach Rzeczypospolitej. A komuż nieznaną jest wieloramienna potem (i po zamknięciu centrali naukowej wileńskiej) rola wszechnicy, jej misja i wpływy gdzieindziej, w uczelniach obcych? Kto nie słyszał o Czackim i Krzemieńcu, o akademjach z Wilna przetranszlokowanych?

R. 1578 data założenia w Wilnie przez Jezuitów Akademji (przekształconej z *Collegium*), z której przyświecali w Polsce dla Polski po części, więcej zaś może i dla kultury łacińskiej w kraju, patriota Skarga, Sarbiewski, Wujek, Łęczycy, Laterna i w. in.

Lata 1832—42 były dla Wilna, tem samym i dla oświaty polskiej latami klęski. Już przedtem ustała działalność Kuratorjum sławnego Ad. Czartoryskiego, rozproszone zastęp Filaretów...

Nie stało, mocą kasaty carskiej z d. 1 maja 1832 r., Uniwersytetu, zamknięto Akademię medyczno-chirurgiczną i duchowną, powstałe z wydziałów b. wszechnicy, zakłady, w których nauczali b. profesorowie

Uniwersytetu, jego wychowawcy oraz siły pozyskane z innych dawnych dzielnic Polski.

Pogaszono nam tyle wstawione, tak ogromnie tu niezbędne ogniska wiedzy. Nie zdołała jednak przemoc wraza odebrać tej kulturalnej spuścizny ducha, co ją naród otrzymał od wielkich profesorów i wychowawców tych historycznych, najpiękniejszych tradycjami z życiem jego związanych uczelni. Głód umysłowy nękał jedynie tych, którzy się uświadamiać w walorach przeszłości, a postępować z ruchem naukowym innych centrów polskich, z życiem intelektualnym Zachodu nie umieli i tym łatwiej znajdować otuchę i pokrzepienie w tej właśnie spuściznie wszechnicy Sniadeckich i Lelewela, Słowackich (Euzebjusza, profesora i Juljusza) i Mickiewicza.

Ideowa łączność społeczeństwa z Uniwersytetem, co go nam znisz-

czyło przed 80-ma laty reakcyjne państwo Azjatów nie została przerwana... Nadeszły dla Europy niemal całej ciężkie lata zmagani się wojennych — i państwowość została.

Polska wyszła zwycięsko wskrzesła Ojczyzna Kościuszki i Piłsudskiego! I wszechnica Batorego żywie: powrócona nam dekretem wielkiego Naczelnika z dn. 11 października 1919 roku *) „światłem-wiedzy, ogniem wiary“ znów oto rozplómienia serca i umysły młodzieży. Uszczęśliwiona Polska może znów kochać powróconą sobie uczelnię, a wspierać ją, cenić, o rozwój najwyższy dbać winna wdzięczna Opatrzności za ten dar bezcenny.

L. Uziębło.

*) Uroczyste otwarcie roku akademickiego 1922-1923 odbędzie się w ten właśnie dzień pamiętny. *Uz.*

Rola Uniwersytetu w życiu społecznym.

Nasz znacznie ściślejszy obecnie, niż przed wojną związek z zachodem rodzi całą masę nowych możliwości życiowych, nowych inicjatyw zarówno w dziedzinie gospodarczej, jak polityczno-społecznej. Szybkie jednak wykorzystywanie sytuacji, zdolność orjentowania się w nowych warunkach zależy od ilości i jakości inicjatorów, ludzi duchowo - młodych, wrażliwych, czynnych na nowe fale jakie płyną z zachodu i umiających te fale w lot chwycić i realizować.

Nawet powierzchowna obserwacja życia kresów pouczy nas, że w tej liczbie pionierów lwia część stanowi młodzież akademicka. Niewątpliwie największa liczba nowych inicjatyw, częstokroć bardzo śmiałych i o szerokim rozmachu w szeregach swoich wykonawców liczyła wychowanców naszego Uniwersytetu. A wszak ilościowo jest to jeden z najmniejszych Uniwersytetów w Polsce o niespełna czteroletnim istnieniu. W dodatku czas jego pupilów jest rozpołowiony pomiędzy studia i pracę zewnętrzną. Jest to więc tylko połowa czasu normalnego, a i ta połowa, jak widzimy przyniosła już owoce.

Właściwa jednak akcja zewnętrzna Uniwersytetu rozpocznie się dopiero w 1923/4 roku szkolnym, kiedy to pierwszy zastęp wychowanców opuści mury Almae Matris. Od tego czasu rok rocznie nowy i miejmy nadzieję coraz liczniejszy zastęp wychowanców będzie rozpraszał się wśród życia, wypromieniowując to, co zdołał wchłonąć w murach uczelni.

Rok rocznie więc poziom życia wsi naszej będzie się podnosił. Z tych corocznych podnoszeń się stworzy się wreszcie ten wysoki poziom kulturalny, jaki widzimy dzisiaj w Polsce Zachodniej.

Rzecz prosta, że zasadnicze pytanie w tym wypadku przedstawia się w sposób następujący: Jak ilościowo i jakościowo będzie się przedstawiała to, co później wypromieniowywać będzie przyszły lekarz, rolnik, adwokat lub nauczyciel.

Spróbujmy to zanalizować. Więc przedewszystkiem musi być dobrym i starannym fachowcem. Dyletant wzbudzi tylko pogardę i obniży powagę nauki. Ale tego jeszcze mało nawet dla życia praktycznego. Wiedza nauczy go, jak przynosić korzyść klientom, ale

UNIwersytet WILEŃSKI.



J. M. Rektor Uniwersytetu Stefana Batorego
prof. Alfons Parczewski

nie nauczy go, jak się czyni klientów mądrzejszymi, jak się zdobywa ich zaufanie na dalszą przyszłość, nawet po zjawieniu się zdolniejszego konkurenta, jak się buduje długoterminowy kredyt moralny. A cóż dopiero mówić o społecznej roli takiego fachowca.

To też ten przyszły adwokat, lekarz, nauczyciel musi brać czynny udział w życiu społecznym swojej okolicy, musi znać konstrukcję samorządu i umieć działać w jego ramach, musi umieć tworzyć instytucje gospodarcze, słowem znać

tajemnicę budowy tych drobnych, organicznych złamań się życia.

Wtedy dopiero możnaby uważać społeczną rolę uniwersytetu za spełnioną, a jego wychowawców za prawych spadkobierców tradycji filareckich. Do tego też należy wezwać młodzież, którą dziś wychowują mury Almas Matvis. Naukowe nateżenie pracy młodzieży wileńskiej winno iść równoległe z jej społecznym nateżeniem. Harmonja tych ich czynników jest jedynie zdolna wytworzyć typ obywatela fachowca.

Kazimierz Leczycki.

Z TAJNYCH DOKUMENTÓW ARCHIWALNYCH.

Charakterystyka Józefa Piłsudskiego z czasów szkolnych.

Podana przez dyrektora I-go gimnazjum Wileńskiego.

W doprowadzaniem obecnie do porządku Archiwum b. Wileńskiego Okręgu Naukowego, wchodzącego w skład Wileńskiego Archiwum Państwowego, zostały odnalezione tajne akta z r. 1887 № 6 Kancelarii Kuratora Wileńskiego Okręgu Naukowego, w których znajduje się charakterystyka Józefa Piłsudskiego podpisana dn. 16 marca s. st. 1887 r. przez ówczesnego dyrektora gimnazjum Wileńskiego p. N. Junickiego. Dokument podaje wiadomości o b. uczniach I i II gimnazjów Wileńskich Józefie i Bronisławie Piłsudskich.

Oto jego treść dosłowna:

W r. 1876 dn. 16 stycznia przyjęci zostali do klasy wstępnej Wileńskiego I-go gimnazjum dwaj rodzeń bracia Józef (urodzony w roku 1867) i Bronisław (urodzony w 1866) Piłsudscy, synowie szlachy, wyznania rzymsko-katolickiego, obywatela gub. Wileńskiej pow. Święciańskiego. W III klasie zostawali po 2 lata.

(Dalej informacje dotyczące Bronisława).

JÓZEF PIŁSUDSKI ukończył w r. 1885 kurs Wileńskiego gimn. I ze świadectwem dojrzałości i z następującą charakterystyką Komisji Klasowej: Lekcje odrabiał niezawiesznie starannie, do klasy uczęszczał niezawiesznie regularnie, wypracowania piśmienne wykonywał zadawa-

niając, w klasie starał się być uważnym, chociaż specjalnego zamiłowania do nauk nie wykazywał. Na egzaminie maturalnym Józef Piłsudski wykazał następujące postępy: Z religji — 4, jęz. rosyjski — 3, — z łaciny — 4, greckiego — 4, matematyki — 4, z historii — 5, logiki — 3, języka niemieckiego — 3. Przy ukończeniu kursu wyraził chęć wstąpienia do Petersburskiego Instytutu Technologicznego. Z charakterystyki danej przez wychowawcę klasowego widać, że J. Piłsudski posiadał zdolności dobre, zwłaszcza do matematyki, lecz zajęcia szkolne traktował dosyć lekkomyślnie, na lekcje uczęszczał, jak powiedziano wyżej, niezawiesznie regularnie pod pretekstem choroby lub okoliczności domowych (choroby matki, zmarłej na raka w r. 1884). Uwaga jego w klasie pozostawiała czasem wiele do życzenia, również i w domu przygotowywał się do lekcji niezawiesznie równie gruntownie, przekładając czytanie książek, głównie literatury polskiej. Tem się tłumaczy, że J. Piłsudski niedostatecznie władał językiem rosyjskim zarówno w mowie jak i w piśmie. Ogólny rozwój dobry, charakteru żywego, z dużą dozą miłości własnej.

Ze sprawozdania widać, że

ważniejszymi wykroczeniami J. Piłsudskiego, w ciągu nauki w gimnazjum były: w 1883 r. 27 stycznia — dwugodzinna kosa za rozmowę w języku polskim w szatni gimnazjum. W r. 1884 3 marca 1 godzinny areszt; wymówka inspektora wobec klasy za to, że przez roztargnienie nie „oddal ukłonu“ E. J. General-gubernatorowi.

Przed ostatnim egzaminem maturalnym przy spotkaniu się na ulicy z dyrektorem gimnazjum nie uklonił się i był 4 godziny w kozie...

Słowem, Piłsudski, według powyższej charakterystyki podanej przez pedagogów rosyjskich, nie lubił obcej szkoły, oddawał się czytaniu książek polskich, narażał się na kary za mówienie po polsku i nie był skory do kłaniania się pedagogom rosyjskim i wyższym przedstawicielom wrogiej i obcej władzy.

Stosunek Józefa Piłsudskiego do szkoły rosyjskiej był zatem taki sam jak większości patriotycznej młodzieży polskiej, przymuszanej do uczęszczania do obcej i wrogiej szkoły.

Wacław Studnicki.

Samopomoc Młodzieży Akademickiej.

CAŁOKSZTAŁT DZIAŁALNOŚCI BRATNIEJ POMOCY W WILNIE.

Powstanie Prawie jednocześnie z **organizacji** wskrzeszeniem Uniwersytetu St. Batorego w Wilnie jesienią 1919 r. powstaje organizacja, skupiająca ogół Polskiej Młodzieży Akad. na zasadach samopomocy o charakterze apolitycznym p. n. Twa „Bratnia Pomoc Polskiej Młodzieży Akademickiej”, mająca na celu zaspokojenie różnorodnych potrzeb studentów Polaków. Pierwsze kroki organizacji były niezmiernie trudne, lecz i ta praca została u podstaw przekreślona przez najazd bolszewicki i litewski w r. 1920. Po powrocie z wojska w końcu tego roku wznowiono pracę od początku z wzmoczoną energją, gdyż potrzeba opieki nad młodzieżą zdemobilizowaną akademikiem stała się palącą. Tworzono niezbędne instytucje, jednak przeważnie o charakterze tymczasowym, prowizorycznym. Chodziło o pomoc doraźną życiową, odzie-

— Nie sprawdziły się wiadomości o zamordowaniu Dzierżyńskiego. W czasie rozruchów ulicznych w Moskwie zginął inny terrorysta.

— „Daily Telegraph“ donosi, że w oficjalnych kołach angielskich poruszana jest sprawa zniesienia komisji reparacyjnej.

— „Times“ dowiaduje się, że Cziczeryn zaproponował Mongolji, Persji i Afganistanowi wspólne porozumienie się w kwestji wschodu azjatyckiego, rzucił on również myśl zawarcia sojuszu między Rosją a Kaukazem, Persją, Bucharą, Afganistanem i Turcją, by w ten sposób stworzyć przeciwwagę wpływom wielkiej i małej ententy.

— Nad Bosforem napięcie stosunków angielsko-tureckich doszło do najwyższego szczytu. Turcy posuwali się stale naprzód w kierunku Konstantynopola. Konferencja w Mudanji ma rozstrzygnąć sytuację. Anglja w dalszym ciągu koncentruje wojska. Pomiedzy Turcją i Grecją zawarto zawieszenie broni.

— W Grecji ruch rewolucyjny ustaje. Coraz większe znaczenie zdobywa Venizelos.

— Pisma donoszą, że pomiędzy rządem amerykańskim a angielskim powstał spór, który przybrać może poważne rozmiary. Powodem sporu jest ostatnia ustawa amerykańska, przewidująca rewizję okrętów i rekwizycję wszystkich napojów alkoholowych, wieszonych przez te okręty — na przestrzeni 12 mil morskich od lądu amerykańskiego.



LUKSUSOWE KARTOFLE

Na stacji kolejowej Soli zdarzyło się dnia 30 b. m., że pociąg osobowy przetrzymany został przez 20 minut i uległ wskutek tego spóźnieniu, ponieważ do wagonu salonowego doczepionego do tego pociągu, a należącego do Nacz. lekarza Min. Kolei wladowymano furami kartofle przywiezione z majątku Browincinki p. Żebrowskiej.

Wiemy jak drogocenne i wartościowe są dzisiaj kartofle, ale od czasu przywiezienia ich przez Kolumba z Ameryki, prawie pięćset lat temu, pożyteczny

i smaczny ten owoc poraz pierwszy zdaje się transportowany bywa tak luksusowymi środkami komunikacji, jak wagony salonowe. Warto, by Min. Kolei zwróciło na to uwagę. Jeżeli zwyczajne kartofle wożone będą „salonkami“, cóż pozostanie dla owoców tak szlachetnych jak ananasy, winogrona i t. p.

W imię równości i sprawiedliwości należy to koniecznie zmienić.

PRASA A WYBORY

Wybory dla pism codziennych są zniwem. W okresie wyborczym nakład gazet wzrasta. Tak jest wszędzie. Tak było przy wyborach do Sejmu wileńskiego. Obecnie jesteśmy świadkami wręcz odwrotnego zjawiska. Uliczni sprzedawcy pism skarżą się, że gazety „nie idą“. Publiczność mniej kupuje pisma, niż w miesiącach kanikularnych pomimo, że wakacje skończone, pomimo, że wybory za pasem. Czyżby w ten sposób społeczeństwo nasze manifestowało niechęć do walk przedwyborczych i pragnienie spokoju?

GORSZĄCE ZAJŚCIE

Mało się pisze, więcej zaś mówi o zajściu, jakie miało miejsce przy egzaminach dla maturzystów wojskowych. Dokładnych szczegółów zajścia nie znamy. Gdyby jednakże zachowanie się maturzystów choć w części odpowiadało faktom przytoczonym w prasie codziennej — jest to wydarzenie w naszym szkolnictwie, nad którym przejść do porządku nie można. Nie jesteśmy zdania, że maturzyści wojskowi bezwzględnie mieli rację. Forma protestu była zbyt silna, poniżająca autorytet władzy szkolnej. Być może przedłożone zadanie było za trudne, nie odpowiadające programowi kursów. Jest nawet rzeczą pewną, że naukę swą maturzyści fundowali na obietnicy, iż łagodniej niż „cywile“ będą egzaminowani. Jednakże w całej tej awanturze nie dostatecznie uwzględniono powagę i znaczenie władzy szkolnej. Stracono z oka wzgląd państwowy. Na tendencję władz szkolnych wyprowadzenia nauczania „wojennego“, wypełnienia nieuctwa, zmniejszenia nieuczków na urzędach państwowych, odpowiedziano z rozmachem, prawdziwie po wojskowemu. Sądzimy, że żaden z maturzystów ani chwili nie pozostałby w fabryce prochu, gdzie kierowałby doświadczeniami niedostatecznie wykwalifikowany chemik, lub nie zgodziłby się jechać pociągiem, prowadzonym przez bardzo wojskowo zasłużonego, ale nie obeznanego dokładnie z lokomotywę maszynistę. Jeżeli tak, dlaczego tak bardzo za złe mamy tym, którzy mocniej przykręcają śrubę wiedzy? Pod adresem zaś władz szkolnych trzeba wyrazić żal, że z obietnicą daną przez Depart. Oświaty nie liczono się wcale i doprowadzono młodzież do odruchów, których łatwo było uniknąć.

NIE POLOWANIE A OBLAWA

Notatka nasza „o polowaniu pana starosty“ znalazła żywe echo w sferach zainteresowanych. Władze nasze wy-

jaśniły i stwierdziły, że fakt opisany dotyczyć może Dunilowicz, gdzie istotnie zjeżdżał Naczelnik Wydziału Zdrowia. Nieścisko nasza poległa na tem, że pan starosta wyjeżdżał nie na polowanie, lecz na obławę wilków z nakazu władz. Co do nas przypominamy, że nie wymienialiśmy ani województwa, ani starostwa.

SZKODLIWY PODZIAŁ WPŁYWÓW

W miarę postępowania wyborczego coraz wyraźniej zarysowuje się obraz walk partyjnych, coraz dokładniej widzi się rozgraniczenie wpływów. Partje umiarkowane za teren działalności wzięły głównie powiaty środkowe Wileńszczyzny, partje natomiast skrajne powiaty „korytarzowe“. Jeżeli się uwzględni, że powiaty korytarzowe zamieszkuje ludność mniej uświadomiona narodowo, więcej podatna na hasła wywrotowe i nieraz wrogo usposobiona do polskości, pracę tam prowadzić powinny stronnictwa umiarkowane a nie skrajne lewicowe. Tymczasem dzieje się odwrotnie. Lewica, nie będąc pewna sukcesów wyborczych w powiatach bliżej położonych Wilna, przeniosła agitację na teren podatniejszy, prawica zaś nie zaryzykowała na pracę trudną i intensywną, a nie wielkie rokującą nadzieje. Obydwa ugrupowania polityczne poszły po linii jak najmniejszego oporu.

NOC LITERACKO-ARTYSTYCZNA

Organizatorzy urzędowej u nas niedawno „Nocy lit.-art.“ zamieścili ogłoszenia o tem przedstawieniu w dziennikach. Gdy impreza zakończyła się niezbyt pomyślnym wynikiem kasowym, zastanowiono się w jednej z redakcji, czy opłata za ogłoszenie zostanie we właściwym czasie w gotówce zapłacona. Jeden z redaktorów wyrażał swoją wątpliwości, inny twierdził, że organizatorzy nie zawiodą napewno.

Jaką radość zapanowała w redakcji, gdy tego samego dnia popołudniu, wbiegła do pokoju redakcyjnego administratorka pisma, osoba nie najpierwszej młodości, wołając z radością od proga:

„Dostałam 17 tys. marek za „Noc“.

Cały zespół redakcyjny, składający urzędowej administratorce serdeczne życzenie z tego powodu.

Książki nadesłane do redakcji.

Józef Lewicki — O rozwoju pomysłu państwowej władzy wychowawczej przed Komisją Edukacji Narodowej. Warszawa. Książnica Polska T. wa Naucz. Szkół Wyż. Nowy Świat 59.

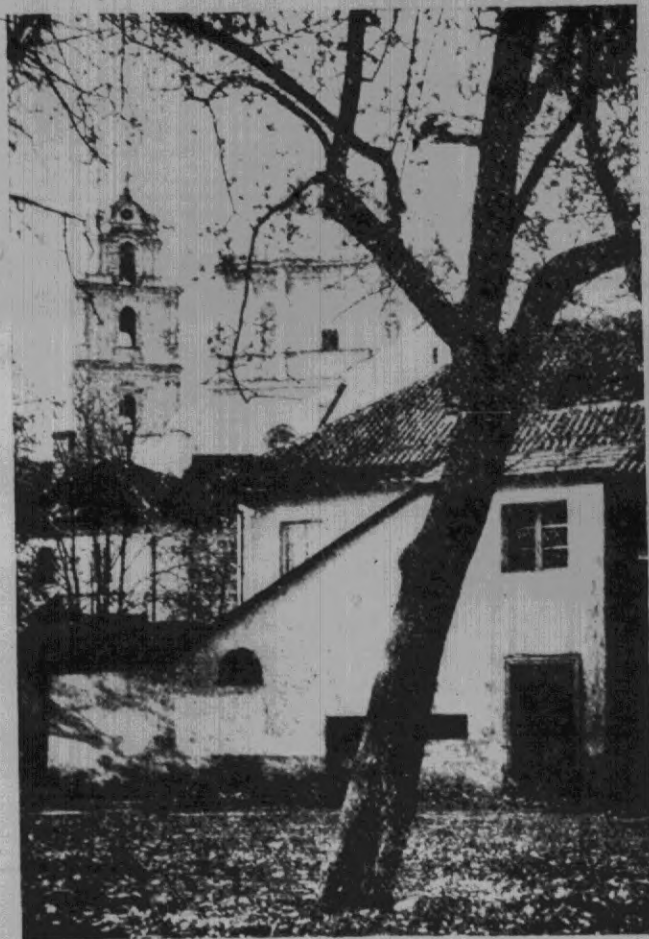
Prof. Dr. Roman Langchamps de Berier — Wstęp do nauki prawa cywilnego Lublin, 1922. Nakładem Uniwersytetu Lubelskiego

Redaktor: Fr. Hryniewicz.

Wydawca: M. Niedek. Adres Redakcji i Administracji: ul. Mickiewicza 6. Redakcja i Admin. otwarta od 5—7 pp.

Drukarnia „ZNICZ“ WILNO.

UNIwersytet Wileński



(fot. J. Butlak).

Z MUROW UNIwersYTECKICH.

Fragment z dziedzińca b. Collegium Medicum. W tym domu mieszkał u prof. Bęcu Juliusz Słowacki.

Komisje, wyłonione przez Zarząd, których liczba i skład może być zmienna stosownie do potrzeb chwili. Pewna ilość sekcji pozostaje pod kierunkiem jednego z Vice-Prezesów. W chwili obecnej mamy 2 wydziały: 1-y pomocy bezpośredniej, czyli doraźnej, mieści w sobie 5 sekcji, prowadzonych przez poszczególnych członków Zarządu, a mianowicie: zaopatrzenia, obiadowa, ogniskowa, finansowa; 2-gi ogólny czyli pomocy pośredniej prócz sekretariatu Generalnego ma trzy sekcje pomocy naukowych, pośrednictwa pracy i przedsiębiorstw. Organem kontrolującym działalności Zarządu jest Komisja Rewizyjna, wybierana również jak i Zarząd na dorocznym walnym zebraniu.

Rodzaje pomocy. Stosownie do różnorodnych potrzeb akademika działalność Br. Pom. jest bardzo różnorodna i polega głównie na zaspokojeniu potrzeb: a) materialnych, b) naukowych, c) kulturalnych.

Pomoc materialna. W zakresie pomocy materialnej należy odróżnić pomoc mieszkaniową, żywnościową, odzieżową, finansową, lekarską i pośrednictwa pracy.

Pomoc mieszkaniowa. Br. Pom. świadczana przez zakładanie burs i domów akademickich z powodu kryzysu mieszkaniowego z dniem każdym w Wilnie wzrasta. Mamy dotychczas 2 bursy, męska w murach po-Augustjańskich, świeżo ufunduszowana przez Wszechświatową Federację Akademików Chrześcijan. Na utrzymanie administracji burs, dotychczas złożył Uniwersytet, znaczne sumy. Od jesieni opał i światło przechodzą na ciężar Br. Pom., co wyniesie rocznie do 2.000.000 mk.

Pomoc żywnościowa. Pomoc żywnościową otrzymują akademicy Wileńscy w Mensie i Ognisku akademickim.

M E N S A.

Od dnia 1 maja r. b. dzięki poparciu Wszech. Feder. Akad. Chrześc. funkcjonuje już zupełnie samodzielnie. Obecnie produkta zdobywa o własnych siłach po cenach przeważnie rynkowych, dlatego też cena obiadu akademickiego wynosi od dn. 5 sierpnia b. r. mk. 200 (do tego czasu 150). Obecnie z powodu ferji wakacyjnych wydaje się dziennie obiadów tylko około 300. Z początkiem zaś roku szkolnego liczba ta wzrosnie do 1000—1200. Za czas funkcjonowania obecnej Mensy t. j. od 1 maja

zową, mieszkaniową, pieniężną i t. d. Dopiero zawarcie pokoju z Rosją, całkowita demobilizacja, a przez to powrót wszystkich akademików do Uczelni daje możliwość skonsolidowania organizacji wewnętrznej. W końcu marca 1921 r. Br. Pom. Wileńska bierze już udział w konferencji przedstawicieli wszystkich akademickich zrzeszeń samopomocowych Rzeczypospolitej Polskiej, odbytej w Zakopanem. Zaś w maju tegoż roku Br. Pom. Wileńska przystępuje do ogólnopolskiego Związku Bratnich Pomocy Rzeczypospolitej Polskiej. Od tej pory, zachowując całkowitą lokalną autonomię, wkroczyliśmy na drogę normalnej pracy organizacyjnej, nawiązując ścisłą łączność ze wszystkimi środowiskami akademickimi w Polsce.

Krótki statystyka członków T-wa i stan obecny działalności. Obecnie Br. Pom. stanowi najliczniejszą organizację o charakterze ogólno-akademickim na gruncie Wileńskim, liczba członków zwyczajnych sięga 1000, honorowych—8, członków Protekto-

rów wspierających jeszcze nie mamy, jednak odpowiednia kaucja, celem pozyskania takowych będzie wszczęta niebawem. Aczkolwiek Br. Pom. jak głosi statut jest stowarzyszeniem, tylko Polskiej Młodzieży Akad., to jednak w myśl walnego zebrania z dn. 10.XII 21. Obecnie do Br. Pom. P. Mi. Akad. mogą się zapisywać akademicy wszystkich narodowości za wyjątkiem Żydów, którzy stworzyli swą własną organizację, pod nazwą „Wzajemna pomoc Żydów”. Stosunek procentowy członków według narodowości jest następujący: Polaków — 93,8 %, Białorusinów — 3,4 %, Litwinów — 0,6 %, Rosjan — 1,2 %, Tatarów — 0,5 % i innych — 0,5 %.

ORGANIZACJA WEWNĘTRZNA JEST NASTĘPUJĄCA:

Organizacja wewnętrzna. Organem Kierowniczym T-wa jest Zarząd, złożony z 13 członków, na czele którego stoi Prezes i 2 Vice-Prezesi, którzy stanowią Prezydium. Organami wykonawczymi są Sekcje i

b. r. wydano obiadów 36.000. Ogólny obrót wyniósł 14.000.000 mk pol.

OGNI SKO

Z powodu ferji również chwilowo frekwencja zmniejszona. Czynne wieczorami od 6-ej do 11-ej. Uczęszcza koło 300 osób dziennie. Bufet wydaje ulgowe kolacje do stu porcji dziennie po 40 mk. Poza to inne wiktuały spożywcze po cenie kosztu, przez co Ognisko przynosi nieunikniony deficyt. Trzymanie służby, światło i opał miesięcznie kosztuje do 200.000 mk. pol. Co stanowi rocznie 2.400.000 mk. czystego deficytu. Z lokalu korzystaliśmy dotychczas bezpłatnie dzięki pomocy T-wa Przyjaciół Uczącej się Młodzieży w Wilnie. Jednak z dniem 29 września r. b. T-wo to odmówiło nam dalszej pomocy.

POMOC ODZIEŻOWA.

Udziela Br. Pom. za pośrednictwem własnej Składnicy oraz oddziału Wszech. Fed. Młodz. Chrześc. Rozdawnictwo w zasadzie jest płatne aczkolwiek stosownie do stopnia zamożności stosowane są dalekoidące ulgi według 3 kategorii. Prócz ulgowej sprzedaży składnica Br. Pom. pośredniczyła kolegom w nabywaniu różnych przedmiotów w kooperatywach i składach hurtowych, ogółem skorzystało ze składnicy Br. Pom. osób 210, z Federacji 420.

Pomoc Finansowa. Pożyczki są udzielane w wypadkach nagłych i nadzwyczajnych. Konieczność zaciągnięcia pożyczki musi być należycie umotywowana. Bratnie Pomocce stoją na stanowisku, że wszelka pomoc musi być udzielana w naturze za pośrednictwem własnych agend gospodarczych i dla tego pożyczki udzielają niechętnie.

Pomoc lekarska. Pomoc lekarską udziela Bratnia Pom. za pośrednictwem Sekcji Zdrowia, która dzięki obywatelskiemu stanowisku Związku Lekarzy Polskich w Wilnie wydaje kartki na bezpłatne porady lekarskie. W ubiegłym roku akad. wydano takich kart 132. Do domów wzywano lekarzy 16. Lekarze dentyści pobierają tylko opłatę za materiał. Ulgowe recepty kosztują o 20% od ceny nominalnej. Ponadto istnieje pogotowie ratunkowe złożone ze studentów medyków, którzy pielęgnują obłożnie chorych kolegów. Sekcja również zakupuje medykamenty, gromadzi środki odżywcze oraz

Z życia młodzieży



„Szopka“ Akademicka.

dokarmia rekonwalescentów i chorowitych. Wypadków takich było 93. Chorzy na gruźlicę są wysyłani do sanatorium dotychczas subsydjowano 2 osoby, wycieńczeni studjami wysyłani są nad morze do Gdyni. Jednak z powodu zbytnej odległości skorzystało z tej okazji niewielu 20. Pomimo, że potrzebujących radykalnego wypoczynku jest około 200. Ten fakt nasunął myśl budowy własnego uzdrowiska w odległości niedalekiej od Wilna.

Pomoc w wyszukiwaniu pracy. Pomoc w postaci pracy zarobkowej udziela Sekcja Pośrednictwa Pracy. Skorzystało w ten sposób 85 kolegów w charakterze korepetytorów, biuralistów i t. d.

Pomoc naukowa. W zakresie pomocy naukowej działalność Br. Pom. polega na subsydjowaniu poszczególnych wydziałowych Kół naukowych. Tak n. p. do dnia dzisiejszego Koła otrzymały pożyczkę na cele naukowe w sumie do 500.000 mk. Ponadto Br. Pom. kupuje podręczniki i wypożycza Kołom a także ułatwia im nabycie innych pomocy naukowych. Od niedawna zaś w murach po-Augustjańskich Br. Pom. prowadzi biblioteczkę, gdzie posiada tomów około 500, przeważnie jednak beletrystycznych w językach ojczys-

tym i obcych. Z powodu dotkliwego głodu podręczników Br. Pom. zapoczątkowała wydawnictwo skryptów i wykładów profesorów.

Pomoc kulturalna. Pomoc kulturalną świadcza Br. Pom. przede wszystkim przez urządzenie w Ognisku Akademickim zebrań i wieczorów towarzyskich, prowadzenie także czytelnicy wszystkich dzienników i czasopism miejscowych i zamiejscowych, przez utworzenie Koła Szachistów, przez udzielenie lokalu Ogniska co tydzień na publiczne referaty i wieczory dyskusyjne Kół naukowych i ideowych. Ponadto Br. Pom. urządza w Ognisku uroczyste doroczne obchody i przyjęcia n. p. wigilję, święcone, bankiety zjazdowe i t. d.

Zróżnicowanie finansowe. Zróżnicowanie finansowe Br. Pom. czerpała z subsydjów rządowych. W r. b. otrzymano sumę mk. 5.000.000, pomocy społecznej, uzyskano 300.000 nie licząc ostatniej darowizny w postaci 20 dziesięcin ziemi nad jeziorem Narocz, ofiarowanej przez koł. Władysława Boczkowskiego. Z pomocy zagranicznej uzyskano świadczeń na sumę 15.000.000 mk. pol. produktu, odzież, książki, remont lokalu na burzę i mense, oraz wewnętrzne urządzenie takowych. Z własnych imprez uzyskano za pośrednictwem Sekcji przedsiębiorstw 1.500.000 mk. pol.



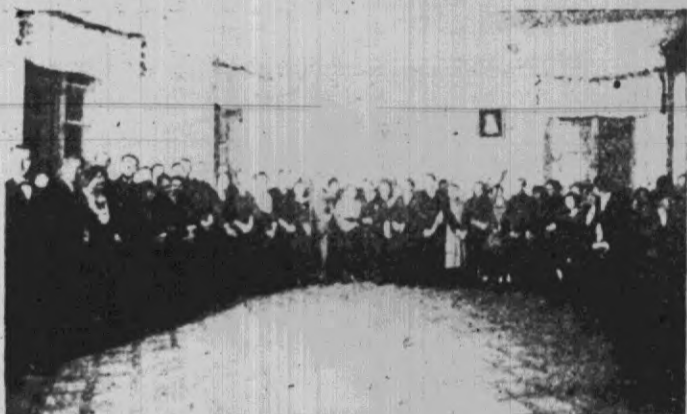
Tytułowa karta Jednodniówki Akademickiej.

„Dzień Akademika“.

Tydzień obecny zaczął się pod znakiem „Dnia Akademika“. Program uroczystości będzie obejmował 3 dni—8, 9 i 10 października. W tym samym mniej więcej czasie odbędą się uroczystości i imprezy dochodowe w następujących miejscowościach:

W Nowogródku, Nieświeżu, Baranowiczach, Słonimie, Lidzie, Świecianach, Głębokiem, Braclawiu, Wilejce i t. d. Odbyły się już uroczystości w Oszmianie i Słonimie. Nieco później odbędą się w Wołkowysku i Województwie Poleskim (Pińsk, Brześć, Kobryń, Prużany i t. d.) Widzimy więc, że organizacja „Dnia Akademika“ przy jak najzyczliwszem poparciu społeczeństwa ogarnia cały teren. Należy więc przypuszczać, że Wilno nie pozostanie w tyle. W jakim jednak sposób społeczeństwo może przyjść z pomocą organizatorom.

Z ŻYCIA AKADEMICKIEGO.



Ognisko Akademickie

Sala Zabaw.

Qto w sposób bardzo prosty. Niech każdy mieszkaniec Wilna poczuje się do obowiązku kupna jednego zeszytu wydawnictwa „Jednodniówki“, kupi bilet do teatru lub na bal, niech namówi chociaż jednego ociągającego się znajomego do tego kroku, a już spełni nader wydatny czyn pomocy.

Zwłaszcza obowiązek ten ciąży na tych wszystkich, którzy byli niegdyś akademikami, a więc korzystali z pomocy koleżeńskiej, oraz tych wszystkich, którzy mają dziś, a któż ich niema, uczącą się młodzież w rodzinie. Wszak Państwo dokłada ogromne sumy dla każdego ucznia i studenta, obowiązkiem rodzinnym jest spłacić dług ten, tak, aby Państwo nie dopłacało jeszcze ogromnych sum do wychowania narodowego. Należy tu jeszcze omówić jedną przy-

krą dla organizatorów „Dnia Akademika“ sprawę oto jak w każdym uniwersytecie tak samo i w Uniwersytecie Wileńskim istnieje paczka złotej młodzieży bawiącej się o tyle hałaśliwie o ile niezbyt smacznie. Niekiedy dzięki uogólnieniom jej wybryki spadają na całą młodzież, która w ten sposób od czasu do czasu znajduje się na indeksie społecznym. Jest — to jednak sąd niesłuszny. Wszak ilościowo procent to nieznaczny. Czyż dla

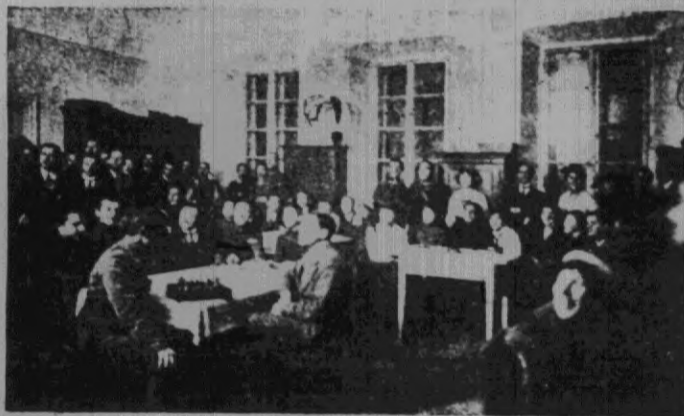
tego że, na wierzch upłynie pianą, nie mamy dostrzedz jasnych nurtów całej masy wody. Zresztą pomiędzy tą częścią młodzieży jest jeszcze wielu uleczalnych, którzy wyzbędą się tych cech nabytych zresztą w czasach anormalnych, co ich w znacznym stopniu usprawiedliwia.

Należy jeszcze dodać, że jest to młodzież zamożna, która nie korzysta przeważnie z urządzeń Bratniej Pomocy. Natomiast ta cicha niewidzialna, zagrzebana w książkach, lub ciężko zarobkowo pracująca młodzież — oto właśnie ci, którzy korzystac

będą z waszych pomocy czytelnicy.

Ogół młodzieży, która korzysta z urządzeń T-wa Bratniej Pomocy składa się przeważnie z ich kategorii: a) Wygnańców, nie korzystających z pomocy rodziny. b) Dopomagających rodzinie. Ze względu zaś na to, że uniwersytet Wileński przyciąga przeważnie młodzież kresową, kategoria pierwsza jest nader liczna. Otóż sytuacja właśnie tej młodzieży niezrównanie ciężka. Wprawdzie mówi się wiele o posadach, jakie zajmują studenci. Niezdajemy sobie wprawdzie sprawy, że jest to właśnie zjawisko anormalne, jako wynik niezdrowych stosunków gospodarczych, w normalnych bowiem stosunkach student powinien się uczyć a nie zarabkować. Do tego ideału zdąża Bratnia Pomoc usiłując obniżyć do minimum koszt utrzymania, aby

Z ŻYCIA AKADEMICKIEGO.



„Ognisko Akademickie“

przynajmniej koleżankom i kolegom ze starszych semestrów, zapewnić możność spokojnej pracy naukowej. I w tym roku znaczny już procent młodzieży całej swój czas poświęca na naukę. Dotychczas przychodził z pomocą rząd i Y. M. C. A., ale obecnie ustala, zarówno pomoc rządowa jak Amerykańska. Zupełnie słusznie. Społeczeństwo musi samo myśleć o uniwersytecie, z którego korzysta. Zwłaszcza zaś społeczeństwo akademickie lub związane z nim węzłami rodzinnymi.



Z ŻYCIA AKADEMICKIEGO



Biuro Bratniej Pomocy
Pol. Ml. Ak. Univ. St. Batorego.

W OBOZIE POD ŚWIĘCIANAMI

Deszcz mżyć począł, gdyśmy wyszli z pociągu, by dalszą drogę do obozu odbyć koniami.

Nowo Święciany. Stacyjka niewielka, dość brudna; niema co robić na stacji, zatem odrazu udajemy się w drogę. Jedziemy z kapitanem Bobrowskim, dzielnym organizatorem obozu święciańskiego i opiekunką obozowej kantyny, delegatką Koła Polek.

Miasteczko ciemne, zabłocone. Mijamy je szybko i za chwilę w jeźdzamy w las. Ciepło, pachnie grzybami i wrzosowiskiem. Deszcz mży coraz bardziej, ciemności gęstnieja

w miarę zagłębiania się w las. Woźnica, który setki razy już drogą tą jeździł, zapewne, woli zawierzyć się koniom i wolno puszcza lejce: zmyślne bydle łacniej drogę znajdzie. I znajduje — ale dla siebie, gdyż w pewnej chwili konie są na jakimś niesamowitym mostku — słyszałem zawsze o polskich drogach i mostkach, ale my z wozem pod mostkiem. Przy pomocy zapatek odnajdujemy się wzajem, odszukujemy drogę — i ruszamy krok za krokiem. Jeszcze jakieś pół godziny i widać zdaleka światła — już obóz. „Stój —

kto jedzie?” — rozlega się jakieś piskliwe nieco wołanie i za chwilę z okropnym bagnetem na obrzymim karabinie ukazuje się sztyldwach, lat chyba czterestu; również przy północy zapalaki mogłem go zaledwie odnaleźć.

Noc mamy spędzić w namiotach. Dowódca obozu i kierownik wychowania fizycznego, obydwaj młodzi, zapaleni ideolodzy obozu, gościnnie witają nas. Za chwilę herbata wniesiona w dziwnego kształtu naczyniu rozgrzewa przemoknięte nieco nasze doczesności. Późno już; chciałoby się pogawędzić, popytać, ale co chwile zmęczeni zasypiamy, budzimy się, znów zasypiamy. — Łóżko polowe, polowa pościel, polowy nastrój. Ra-

dzą mi odsunąć łóżka dalej, bo w tym miejscu nieco — jak mówią — kapie, a deszcz coraz większy: jest nadzieja, że śnić będę o pływaniu. Zasypiam zmęczony, kołysany do snu szumem prastarego boru.

Szarym rankiem jeszcze budzi mnie okropne trąbienie. Fałszywie nieco grana pobudka, głośniejsza, niż zazwyczaj — na cześć gości — przypomina wszystkie okropności zdobywania Jeryha. Budzi i we mnie odwagę podniesienia się z łóżka i zrzućcia niepoliczonych liczby koców, półnamiotów, plandek, które mi nakryto dla obrony przed zalaniem.

Obóz już w ruchu. Około setki chłopaków w króciutkich sportowych spodenkach biegnie na boisko obozowe: gimnastyka. Kierujący gimnastyką porucznik Józefowicz — pół Polak pół Rumun — po matce — budową swoją nakazuje cześć dla sojuszu polsko-rumuńskiego: oby był coraz ściślejszy i urodzajniejszy. Lekcja wprost piękna. Chłopcy wyćwiczeni, wyszkoleni, wytrzymali. Opalone buzie, zdrowe uśmiechy, zgrabne ruchy i teżyzna nęcą oczy. A przecież czeka ich dzisiaj egzamin. Ci jednak niczego się nie boją, wobec czego egzamin idzie sprawnie, gładko. Szermierka bagnetem, rzucanie granatem, teoria strzelania — same groźne nauki. A miny zuchów jakie! Prawdziwi polscy żołnierze. Po obiedzie, mało może wykwiłtnym, ale niestycha-

Feljeton Tygodniowy.

O akademikach płci brzydkiej i płci sympatycznej słów parę. — Nierozsądne rady dla „rozsądnych ludzi“.

Z okazji Tygodnia Akademickiego wypada poświęcić trochę miejsca i uwagi Akademikom, temu, „kwiecici naszej przyszłości“, filii państwowości, jej siły i potęgi, naszej nadziei, chlubie i t. p. i t. p. Akademika poznać najłatwiej po czapce t. z. „batorówce“, przekrzywionej na prawe albo lewe ucho, zależnie od partyjnych przekonań danego osobnika. Zdarza się także często, że t. zw. „census inteligencji“ usiłuje z powodzeniem objawić się na obliczu akademika. Jeżeli akademik jest bez czapki można go poznać także potem, że nie posiada pieniędzy. Gdy jest bez czapki, ma pieniądze, a z twarzy nie promienieje mu zbyt wspomniany „census inteligencji“, wówczas niczem nie różni się od zwyczajnego obywatela, kupca, robotnika, krawca, szewca, posła na Sejm albo innego kapitalisty.

Od niedawna w kategorii ludzi noszących zaszczytną nazwę akademików, rozróżnianą bywa także i płec. Naturalnie płec piękna t. j. ściślej niezawsze może bardzo piękna, ale najczęściej bardzo miła. Akademika płci pięknej cechuje wielkie samozaparcie się, gdyż w najważniejszych okolicznościach życiowych, w czasie obchodów, uroczystości, promenady i t. p. rezygnuje z wdzięków i powabów kapelusza, na rzecz skromnej „batorówki“. Kobieta - akademik nie mówi, jak zwyczajnie kobieta, o *niczem*, ale często o *Nietschem*, gdyż wie, że z takim filozoficznym pieprzykiem jest jej bardzo do twarzy. By słusznie przeciwstawić się przestarzałemu zresztą przysłowiu: „długie włosy, rozum krótki“, niektórzy akademicy płci pięknej, względnie — jak to poprawnie określiłem — płci miłej i sympatycznej, obcinają sobie włosy. Na uniwersytecie wiele kobiet idzie na prawo, ale znaczna część także wprost... na filozofję albo nawet na medycynę. Te ostatnie niejednokrotnie z trudem przyzwyczajają się do widoku krwi i wogóle anatomji. Jak praktyka wskazuje odznaczają się kobiety wielkiem zamiłowaniem do nauki i żądzą wiedzy, kochają się w wykładanym przedmiocie, a nawet w profesorach. Wiek tych ostatnich odgrywa tu pewną rolę.

Zdarza się nawet, że kobieta - akademik ma już męża, a mimo to chodzi dalej na Uniwersytet. Co

nie obfitym i — krótkotrwałym: nie wiedziałem, że można to tak przedko robić — wypoczynek, gawędy, oglądanie obozu. Są nawet i książki. Przeglądam u jednego, drugiego; mniej więcej jednostajnie: jakiś okropnie gruby regulamin wojskowy i najczęściej Reymont lub Sieroszewski — lubią chłopcy bohaterki ton. U jednego spotkałem tomik poezji; oglądam bliżej — Stoński, Relidziński: wszystko po wojskowemu.

Szybko się kończy dzień. Capstrzyk, apel, modlitwa, a potem — potem jeden z najpiękniejszych, jakie przeżyłem wieczorów. Rozpaliło ognisko i niebylejakie: — sąsiadujący o kilka kilometrów ułani przyjechali, myśląc, że trzeba gasić pożar lasu. Wokół ogniska grupka oficerów, koło setki młodych zuchów. Leci piosenka za piosenką: o wojnie wielkiej pani, o róż białym krzaku, o żołnierzu tułaczku, potem jakieś straszne hupaj-siupaj — wreszcie rakietka. Co to jest — pytam. — Zaraz będzie, proszę poczekać. — Młodzież tworzy ciasną kółko i na komendę zaczyna klaskać miarowo w dłonie co chwila przyspieszając tempo. Gdy już niesłychać oddzielnych uderzeń dłoni, a jeden grzmot jednostajny klaskań rozbrzmiewa, daje się słyszeć syk jakby rakiety — niech ż-z-ż żyje! Oto rakietka. Dobranoc chłopcy! Na przyszłe wakacje przyjadę do was na dłużej.

St.

Położenie na Litwie.

Od osoby przybyłej z Kłajpedy otrzymujemy garść następujących informacji o obecnym położeniu wewnętrznym Litwy.

W Litwie, celem nadania piętna litewskości nazwiskom, dodaje się do nich obowiązkową końcówkę „as”. W Kownie słychać przeważnie rosyjską mowę, polska i łotewska grają też wybitną rolę — litewska słyszy się rzadko: mowa litewska zepchnięta jest przez wspomniane języki, na plan ostatni. Język litewski, używany w Kłajpedzie — w Kownie jest niezrozumiały, tak, że Kłajpedczyk z Litwinami porozumiewa się mową głuchoniemych, t. j. „na migi”. Ktoś, niezający politycznych stosunków, przybywszy do Kowna — nie mógłby dokładnie określić narodowości tej stolicy.

Korupcja wśród urzędników ogromna. Zaczyna się na ministrze (Purickis) a kończy na urzędniku celnym i tramwajowym. Powyższy stan rzeczy wywołuje niekończące się skargi wśród sfer kupiecko-przemysłowych kowieńskich. Stosunki w sądownictwie są iście skandaliczne. W odnośnym urzędzie leży ni mniej ni więcej niż 48,000 niezalatwionych spraw. Pewnemu kupcowi odpowiedziała odnośna instytucja sądownicza, iż przynaglania jego mijają się z celem, gdyż i tak przegrałby swój proces. Banknot włożony między akta wiele jednak sprawić może.

Za panowania Rosjan, jak tu mówią, nie wszystko było w porządku, lecz stosunki obecne za litewskich rządów przewyższają wszystko, co dotychczas widziano. Sędziami są ludzie, którzy zaledwie czytać i pisać umieją!

W tramwajach cenę za przejazd nakładają konduktorzy wedle widzimisie. W kolejnictwie panują stosunki bezprzykładne. — dość powiedzieć, że pociąg staje w polu, bo kolejarz chce na chwilę udać się do lasu. Szybkość pociągu zależy zupełnie od uznania prowadzącego. Dopiero w pobliżu Kowna i przed Bajorami w stronę Kłajpedy wzmagają się szybkość pociągu — co obliczone jest na efekt. Między temi stacjami prowadzący pociąg jest jego panem udzielnym.

Granica jest nader skąpo obsadzona przez urzędników celnych, Pensje ich są niewielkie. Celem wzmoczenia ich czujności — przyznaje się im premje od skonfiskowanych towarów. Winną jest tu niezasobność. Że to pośrednie zwiększenie dochodów jest rzeczą konieczną widoczne jest dla każdego. Z tego również wynika, że na granicy litewskiej kwitnąć musi szmugiel, gdyż urzędnik celny musi odpowiednią część towarów przechwycić, by zapewnić sobie minimum egzystencji. Że w tych warunkach poszczególni urzędnicy celni zawierają między sobą korzystne umowy handlowe, o co inne państwa u rządu litewskiego

więcej sam znam takie małżeństwo, w którym żona zdaje właśnie ostatnie egzamina prawnicze, a mąż, niedawno zdemobilizowany, również prawnik usiłuje jej dorównać pracą i pilnością. Do czego doprowadzić można pilnością i obowiązkowością niech świadczy fakt, że mimo to wszystko, posiada to małżeństwo dwuletniego syna. Warto posłuchać z jaką znajomością rzeczy, rozprawia ten chłopak już w kołysce, o konieczności kodyfikacji polskiego prawa karnego i innych nie mniej ważnych reformach z tego zakresu.

Gdy mowa o Uniwersytecie, wiedzy i nauce, trudno mi zbyć milczeniem wzmiankę jaką parę dni temu wyczytałem na pierwszej stronie „Słowa”, dziennika redagowanego z rozmachem dobrze zakonserwowanej młodzieńczości, czy też — jak kto woli — kierowanego młodzieńczym konserwatyzmem. Oto między szpaltami w formie, w jakiej zwykle podaje się złote myśli i perły rozważań aktualnych redaktora, mówi się tam o nieproduktywności, względnie małej wartości realnej pracy umysłowej i wiedzy wogóle, a kończy się ironicznie, takim tej filozofii ekstraktem:

„Ludzie rozsądni nie powinni w ogóle swoich dzieci posyłać do szkół”.

Ludzie rozsądni...

Że redaktor „Słowa” jest człowiekiem rozsądnym, to dla mnie zdaje się nie ulegać najmniejszej wątpliwości. Skądinąd wyrobiłem sobie takie przekonanie. Czy natomiast ma dzieci i czy je posyła do szkół tego niewiem. Uważam jednak, że ten końcowy i krańcowy wniosek jego dumań, nie grzeszy nadmiarem rozsądku. Gdzie jak gdzie, ale u nas, w kraju, w którym statystyka analfabetów wykazuje cyfry zastraszające, nie można nawet pół żartem udzielać takich rad „ludziom rozsądnym” na pierwszej stronie szanującego się dziennika.

Zdaje się jednak, że incydent ten uważać należy za objaw lekkiej gorączki, jaka ogarnęła całą prasę wobec epidemii „hiszpanki przedwyborczej”, grasującej dziś w Polsce. Wobec tego słowami kapełana Fredry pozwalamy sobie na skromne *monitum* pod adresem „Słowa”:

Nie uchodzi panie redaktorze, nie uchodzi!

Wel.



naprózno się ubiegają — jest wobec powyższego rzeczą zrozumiałą. Również jest rzeczą psychologicznie zrozumiałą, że tak marnie płacony urzędnik celny od tego bierze premje, kto więcej daje, albo od państwa, albo od przemytnika. Wszyscy wyczekują poprawy stosunków od nowego Sejmu i rządu.

Przegląd Teatralny.

TEATR POLSKI

SUBLOKATORKA

Krotochwila w trzech aktach Adama Grzymały Siedleckiego

Ku radości wielkiej i ogólnej wszechobecnych spotkali się znowu na naszej scenie po sukcesach w Warszawie, Krakowie, bodaj czy nie we Lwowie nawet: ona, polska panienka, jasna i słodka, on ułan z piosenki, z obrazka, z powieści. Zdawałoby się, nieznanemu tej komedji mogło, po smutnych dziejach salonu i przeżyciach z kochanką wierną acz cokolwiek ekscentryczną, żeśmy już taką białą panią i amarantowego ułana wyewakuowali z współczesnej twórczości do lamusu pamiątek starych a kochanych. Byłoby to złudzenie. Skoro bowiem weszło tych dwoje takich ślicznych i takich naszych, zaśmiały się na widowni wszystkie oczy, zatrzepotały wszystkie serca. Rozdzwoniły się nagle piosenki o ułanach o pannie Krzysi, o rozmarynie, zrobiło się swojsko, miło, serdecznie. W tej radości naszych serc tkwi komedji p. Siedleckiego największa zaleta. Posiada ona jeszcze wiele innych zalet, posiada także swoje „ale”, lecz o tem wszystkim zdołano już w Polsce napisać stosunkowo wiele. Moje o niej pisanie nazbyt przypominałoby przysłowie o jajku i o kurze, wobec czego nawet w pochwałach trzeba się miarkować.

W ocenie gry sytuacja jest także skomplikowana. Należałoby w piśmie sprzedawanem w teatrze wypisywać ostre krytyki, by uchylić podejrzenie, że w takim piśmie chwali się wszystko w czambuł, na zamówienie. Z drugiej strony czyż można zarzuty czynić wykonawcom za to, że spiesząc z wystawieniem sztuki podczas pobytu autora w Wilnie, przejęci zrozumiała szlachetną temą z powodu jego obecności właśnie, w pamięciowem opanowaniu ról nie osiągnęli dostatecznej swobody albo, że tu i ówdzie trochę szarżowali? Stanow-

Scena Wileńska.



Dyr. F. Rychłowski.

czo nie! Tembardziej, że usterki te znikną niewątpliwie po drugim przedstawieniu.

Grano dobrze. P. Tatarzewicz reżyser — porucznik dowodził całą kompanją na tej defiladzie przed generałem — autorem i z wyników może być w zupełności zadowolony. W miarę sentymentalny, trzpiotowaty, lekkomyślny, bohaterski, wogóle ułanski, dobierał się z nadzwyczajną wprawą do panińskiego serduszka p. Bortnowskiej — sublokatorki, która z dużym zasobem wdzięku przeprowadzała rekwizycję jego małego mieszkańca i obszernego serca. P. Plucińska miała rolę w sztuce najtrudniejszą. Wywiązała się z niej bardzo dobrze, potwierdzając nasze pochlebne sądy o jej talencie i wartości. Cały komizm ordynansa w rezerwie uwydatnił p. Zonner należycie, p. Puchalski budził ciągle śmiech na widowni samym wyglądem doktora Szyszuła. „Nieszczęsny” szukający mieszkania, udał się p. Wyrwiczowi wprost nadzwyczajnie. Epizodyczną postać doktora trafnie ujął p. Szubert.

Autorowi urządziła publiczność owację po 2-gim akcie.

Wł. Laudyn.



Z TEKI PODRÓŻNIKA

(Z Berlina do... Wilna. Niespodzianki artystyczne. „Halka”. Proste środki, a dużo serca i zapału). Nie ustawni w pracy. i i i dalej drogą obroną).

Interesa osobiste zapędziły mnie do Wilna, w którym znalazłem się po raz pierwszy. Wróciłem do kraju rok temu prosto z Berlina, gdzie kończyłem właśnie studia muzykologiczne, nie dziw więc, że nasze kresy i sposób urządzeń kulturalnych napęlił mnie do pewnego stopnia zgrozą. Rozglądając się jednak między ludźmi nabrałem nieco otuchy; takie tu wszystko miłe, rwące się do czegoś lepszego i zrozumiałem, że to zaniedbanie, które daje się odczuwać na każdym kroku, to tylko wina stosunków wojennych i rozlicznych nieproszonej gości, którzy kolejno tu bawili.

Muszę się przyznać, że z wielką bojaźnią udałem się na inauguracyjne przedstawienie „Halki”, które tu dano z okazji odsłonięcia pomnika Moniuszki i założenia w Wilnie stałej polskiej opery pod dyrekcją Henryka Cepnika. Już przedtem doleciały mnie wieści, że na przygotowanie zużyto niecałe dwa tygodnie, że materiał chórówy, orkiestrowy jest zupełnie surowy i t.

Z zapartym oddechem słuchałem uwertury. Orkiestra niewielka (za mało instrumentów smyczkowych), dęte skwalifikowałbym jakościowo jako średnie, ale całość jakże karna i posłuszna woli dyrygenta! Już sam wstęp pointornował mnie o innowacjach, godnych uwagi. (Adagio na precyzyjne *ośm* zamiast na tradycyjne *cztery*). Przy końcu uwertury uspokoiłem się z muzyką będzie tu nienajgorzej, owszem nawet interesująco — mimo słabej obsady.

Akt I, który połączono dekoracyjnie z II zwrócił moją uwagę prostotą dekoracji przy równoczesnie nader szczęśliwym sposobie inscenizacji i reżyserji.

W lot połapałem się w sytuacji, środki proste, a nawet ubogie, ale ręką pomysłowym i dobrym.

Spiewacy: po takiej *Hendrichówny*, to nawet Berlin mógłby pozazdrościć! Warunki sceniczne nie imponujące, ale jaki śpiew, coza muzykalność i umiejętność gry scenicznej! Przedewszystkiem głos równy od rejestrów najniższych do najwyższych, przedziwne mistrzowskie *piano* i *mezzovoce* i sztuki oddechu.

Tę ostatnią posiada w najwyższym stopniu wydoskonaloną p. *Ludwig* (nadzwyczaj pomysłowy reżyser), który jedną z najtrudniej-

SCENA WILEŃSKA.

Państwowy Instytut Hygjeny w Wilnie.



Stefan Marjański
Artysta Operetki Wileńskiej

szych wokalnie partji barytonowych, partji Janusza potrafił wyposażyć wokalnie i autorsko w sposób zupełnie nieprzeciętny i zwracający uwagę słuchacza przyzwyczajonego oglądać kreacje artystów zagranicznych.

Niespodzianką dla mnie był także popis p. Cortilego, który po laurach zebranych na scenach zagranicznych w teatrach nadwornych i stołecznych (słyszałem go w Wiesbaden) rozwinął w partii Jontka całą skalę subtelności wokalnych, właściwych tylko pierwszorzędnym śpiewakom włoskim.

Resztę partji obsadzono artystami, którzy bardzo starannie i sumiennie wykonali swoje partje, a więc: p. Folański, jako Stolnik i p. Plejewska — Zofja.

Do słów tych, które piszę przygodnie, zaskoczony prosiu tym artystycznym wysiłkiem Wilna, które zdobyło się na rzecz naprawdę niezwykłą a mającą mieć zupełne uznanie i zaufanie — muszę dodać słowa pełne uznania dla kierownika muzycznego p. Jarosława Leszczyńskiego za dykcję pełną werwy i efektów zupełnie oryginalnych (oby miał orkiestrę bardziej liczebną!), ale przede wszystkim za jedność i czystość brzmienia chorów, czego naprawdę trudno się doczekać na scenach nawet pierwszych.

Młodej operze wileńskiej i jej dzielnemu organizatorowi i dyrektorowi życzę dalszych sukcesów; oby ten zapał, którym było owiane pierwsze przedstawienie „Halki” nie wygasł, niech się strzeże „zrutynizowania”, raczej więcej prostoty i tylko ciągle nie zapominać o idei przewodniej, której treść jest wewnętrzna i serce i sztuka prawdziwa!

dr. A. C.

Jest rzeczą zupełnie zbyteczną udowodniać, iż założenie Instytutu Hygjeny ma w Wilnie rację bytu. Każdy pracujący w dziedzinie ochrony zdrowia publicznego przyjmie to za aksjomat, więc nie będziemy dłużej zastanawiać się nad tą kwestją.

Jest także rzeczą dowiedzioną, że fundacja poszczególnych instytucji z różniczkowaniem zadaniami nadzwyczaj sprzyja pomyślnemu rozwojowi odnośnej gałęzi nauki, w danym wypadku — hygjeny w obszerniejszym znaczeniu tego wyrazu. Wychodząc z tego założenia jest nadzwyczaj pożądanym tworzenie tego rodzaju zakładów o poszczególnych cechach albo czysto pedagogicznych albo naukowo-badawczych albo tylko praktycznych, mających zadośćuczynić wymaganiom życia bieżącego. To też widzimy, np. w Ameryce północnej, bardzo szybki postęp w rozwoju Instytutów naukowo-badawczych, w których wszelka praca pedagogiczna jest stanowczo wykluczona.

Jednakże Polska w teraźniejszych niezwykle trudnych warunkach pracy organizacyjnej, faktycznie nie jest w stanie tworzyć liczne zakłady higieniczne w jednym mieście; więc musimy organizować *Viribus unitis* taki zakład o cechach encyklopedycznych, który potrafiłby obsługiwać cały szereg zadań rozmaitych instytucji państwowych i społecznych, jak te: Uniwersytetu Stefana Batoiego, Ministerstwa Zdrowia Publicznego, Magistratu m. Wilna, oraz ewentualnie Ministerstwa Rolnictwa i Ministerstwa Spraw Wojskowych.

Idąc na spotkanie tej myśli z inicjatywy prodziekana Wydziału Lekarskiego prof. Stanisława Władyczki odbyło się w lokalu Wydziału Zdrowia przy Delegacie Rządu pod przewodnictwem Naczelnika tegoż Wydziału D-ra M. Kozłowskiego posiedzenie w sprawie utworzenia w Wilnie Państwowego Instytutu Hygjeny na wzór Instytutu Pasteura w Paryżu lub na wzór Instytutu medycyny doświadczalnej w Petersburgu. Obecni byli przedstawiciele władz sanitarnych wojskowych, cywilnych i m. Wilna.

Sprawę referowali prof. St. Władyczko i prof. hygjeny na

Uniwersytecie Wileńskim D-ra K. Karaffa-Korbütt Instytut miał by za zadanie: a) obsługiwać instytucje Ministerstwa Zdrowia publicznego badaniami z zakresu bakterjologii i hygjeny w najszerszym pojmowaniu tego słowa, oraz produkować surowice szczepionki, hodowle bakteryjne pożywki i t. d., b) obsługiwać również miasto Wilno w tymże zakresie, oraz prowadzić systematyczne badanie artykułów spożywczych, wydawać sprawozdanie i orzeczenia w sprawach hygjeny miasta (zaopatrzenie w wodę, kanalizacji, dezynfekcji i t. d.), d) te same zadanie Instytut mógłby wykazywać i dla instytucji Ministerstwa Spraw Wojskowych, oraz Rolnictwa. W Instytucie są przewidywane oddziały — higieniczny (sensu stricto), bakterjologiczny i serologiczny. Oddział hygjeny miałby sekcje: produktów spożywczych, hygjeny miast i wsi, hygjeny fabrycznej, hygjeny wojskowej, hygjeny szkolnej i t. d.

Dla opracowania planu szczegółowego organizacji Instytutu została wybrana Komisja, w której skład weszli: Proff. Karaffa Korbütt, prof. T. Gryglewicz, Dr. Orłowski i Dr. A. Safarewicz.

PRZEGLĄD TYGODNIOWY.

W Kraju i Zagranicą.

— Przedstawiciele Ligi Narodów Laura i Lasicz wyjechali do Warszawy. Po drodze zwiedzali pas neutralny w Suwalszczyźnie.

— Stronnictwa polityczne w ubiegłym tygodniu nie rozwinęły większej agitacji ani w Wilnie ani na prowincji. Na wsi działają w dalszym ciągu głównie P. S. L. i Wyzwolenie.

— Sejm śląski zbiera się 10 października w Katowicach.

— Ogólne zestawienie mandatów, uzyskanych przez poszczególne stronnictwa do Sejmu śląskiego, przedstawia się jak następuje: Blok narodowy 18, P.P.S. 8, N.P.R. 7, Ludowcy 1, Kat. partja ludowa (centrum) 8, Niem. socjaliści 2, Nar. partja niem. (hakatyści) 4. Razem mandatów 48.

Jest to ostateczny wynik urzędowy.

Polskie stronnictwa zdobyły więc 34 mandaty, niemieckie 14.